

Jan Váchal

**Najważniejsze - nie płakać
czyli
jak przebiec półmaraton**

**Dynamiczna komedia o tym, jak
przebiec,
ale przede wszystkim
jak przeżyć półmaraton.**

*Esemesky nebrečí aneb jak uběhnout půlmaraton.
Dynamická komedie o tom, jak uběhnout, ale především
jak přežít půlmaraton.*

© JanVáchal, 2013

**Z języka czeskiego przełożył Jan
Węglowski**

Wrocław - Kietczów 20

Ten tekst jest dziełem autora i jest chroniony prawem autorskim.
Bez odpowiedniego pozwolenia nikt nie jest uprawniony do modyfikowania
tego tekstu w jakikolwiek sposób oraz jego wykorzystywania.

Przekazanie tego tekstu innej osobie w celu innym niż jego teatralna
realizacja

następuje wyłącznie za zgodą DILIA.

Naruszenie tego zakazu i wykorzystywanie tekstu bez zgody, jest
naruszeniem praw autorskich oraz przepisów prawnych z nim związanych
i stanowi podstawę do stwierdzenia odpowiedzialności karnej zarówno
wobec prawa cywilnego, jak i karnego.

Zainteresowani wykorzystaniem tego tekstu proszeni są o kontakt z
Wydziałem Teatralnym DILIA, tel. 00 420 266 199 861.

e-mail: spalova@dilia.cz

Zespoły amatorskie mogą się kontaktować bezpośrednio poprzez nr 00
420 266 199 829, e-mail: jakobsson@dilia.cz

WWW.DILIA.CZ

Prawa tłumacza chroni
Stowarzyszenie Autorów ZAiKS
Ul. Hipoteczna 2
00-092 Warszawa
Tel. +48 (22) 827 6061 do 69

Obsada:

Simona - instruktorka sportu, kierowniczka kursu przygotowawczego dla chcących wziąć udział w półmaratonie.

SMS - nośnik krótkich informacji tekstowych

(Simona wbiega na scenę ubrana w strój sportowy, zatacza pełne koło i ustawia się pośrodku sceny.)

Simona: Witam wszystkich miłośników sportu, a biegów w szczególności. Mam na imię Simona i jestem waszym guru od biegania. To taki trener do drugiej potęgi. Wy wszyscy jak tu jesteście, byliście dostatecznie nierozsądni, aby zdecydować się przebiec tegoroczny półmaraton i w swojej naiwności sądzicie, że dacie radę. Ale ja wam prosto z mostu mówię, że nie jesteście jeszcze na to gotowi! Teraz, w tym momencie, jeszcze nie! Ale kiedy z wami skończę, to półmaraton, a dla wielu i maraton, będzie chlebem powszednim. Nie bez przyczyny nazywają mnie brutalna Simona.

Dzisiejsze godzinne spotkanie będzie miało charakter teoretyczno - instruktażowy. To znaczy, że w trakcie wykładu spoczę się wyłącznie ja sama. Opowiemy sobie zatem nieco o technice biegu, rozgrzewce, o ubiorze i obuwiu. Jak podczas przygotowań do biegu będzie wyglądał wasz jadłospis oraz reżim jeśli idzie o napoje. Dowiedziecie się nieco o sposobach motywacji w trakcie trwania półmaratonu i wreszcie - w jaki sposób prawidłowo trzymać puchar po jego zdobyciu. Ale to następnym razem. Kiedy spotkamy się na stadionie. Jednak już teraz mogę wam przyrzec, że tam, tę stadionową bieżnię wspólnie wdepczemy w ziemię.

Zatem jeszcze dziś, po raz ostatni możecie wygodnie usadowić się w fotelach i wykorzystajcie ten moment. Ponieważ kiedy wbiję wam do głów niezbędną porcję teorii, to potem będzie tylko krew i pot, pot i krew. I tak na okrągło.

(Simona zaczyna lekko biegać w miejscu.)

Bieganie to przede wszystkim radość. Ja jestem na punkcie biegania zupełnie zwariowana. To znaczy, przyznam się tak między nami sportowcami, mam hopla na punkcie trzech rzeczy. Biegania, wysyłania SMS-ów, no i Mateusza. To mój chłopak, nawet jeśli do niego jeszcze ta prawda nie dotarła. Znać to powiedzonko - mądryemu podpowiedz, głupiego zaciągnij przed ołtarz siłą. Dobrze w tym wszystkim jest to, że te moje fascynacje da się idealnie połączyć. W trakcie biegania za Mateuszem, mogę bez problemu wysłać SMS-y.

(Na scenie pojawia się SMS.)

SMS: Pip. Mam nadzieję, że przyjedziesz w niedzielę? Mama.

Simona: *(Spogląda na ekran komórki.)* Przepraszam. To mama. *(Chowa aparat.)*

Dziennie potrafię napisać lekko ze sto takich esemów. (*Wskazuje na SMSa, ten grzecznie się kłania.*), a przeszło połowę z nich, do Mateuszka. Mam jedną zasadę. Życiowe credo. Czego nie znajdziesz w wysyłanych esemesach, to nie istnieje. Co wystukane, to zapisane.

No, ale teraz przechodzę wreszcie do meritum naszego spotkania, czyli biegania. Po pierwsze - dlaczego należy biegać? Oczywiście jakąś tam własną motywację już macie, inaczej by was tu nie było. Najprawdopodobniej chcecie zmienić dotychczasowy tryb życia, pokonać samych siebie, albo przynajmniej kolegów z pracy. Poprawić własną kondycję. Stan zdrowia. Stopniowo zrzucić zbyteczne kilogramy. Do tej waszej motywacji dodam jeszcze - radość z ruchu, pozbycie się stresu, lepszą wydolność seksualną i wreszcie poczucie bezpieczeństwa. Rzadko któremu zboczeńcowi będzie się chciało was gonić dziesięć kilometrów przez park. Może więc ten ostatni przykład pozwoli wielu zrozumieć, że nie zawsze ucieczka przed problemami jest czymś złym. A wręcz przeciwnie - rozważcie również odwrotną sytuację, że tak szybko wam już ktoś nie ucieknie.

Wszystko zresztą ma relatywny charakter. Weźmy chociażby przykład mego chłopaka. Mój związek z Mateuszem nie jest tak prosty jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. My bowiem znamy się od bardzo dawna. Już od przedszkola. Kiedy wspominam z nostalgią ten okres, to przedszkole jawi mi się jako jedna wielka impreza. Tylko zabawa, jedzenie i spanie. Żadnych kłopotów, żadnych obowiązków. Z jednej strony były dziewczynki, które szarpały się o wózek, a z drugiej chłopcy bijący się o autko. Pośrodku zaś tego chaosu byłam ja. Już wtedy ponad wszystkim. Inni nie lubili przedszkola. Musieli wczesnie wstawać, a kiedy wreszcie do niego dotarli, to znowu kazali im w południe spać. Ja z przedszkola mam wyłącznie dobre wspomnienia. Tańce, podwieczorki, mikołajki i Mateusz.

Ale wróćmy do biegania. Niezwykle ważna jest właściwa rozgrzewka. Rozciąganie. Mięśnie muszą wiedzieć, że od nich oczekuje się wysiłku. Fachowo nazywa się to stretching.

(Przychodzi SMS i ustawia się w pozycji „na baczność”).

Simona: Zaczniemy od rozciągnięcia mięśni łydek. Obiema rękoma opieramy się o coś stałego. (*Podbiega SMS i ustawia się plecami do Simony a bokiem do publiczności.*) O coś, czego jesteśmy pewni. Przykładowo o ścianę lub SMS-a. (*SMS unosi kciuk do góry.*) Najpierw obie nogi są w postawie zasadniczej, to znaczy ze złączonymi piętami i rozwartymi stopami. Następnie jedną nogę cofamy, a tą drugą powoli zginamy

jednocześnie prąc obiema rękoma do przodu. Obie pięty jednak muszą opierać się o ziemię. W ten sposób rozciągamy mięśnie łydek oraz ścięgno Achillesa. Następnie zmieniamy nogi. To ćwiczenie może się wam przydać kiedy np. potrzebujecie wydostać się z zapchanego tramwaju.

(Pokazuje jak mocno trzeba rozpychać się rękoma.)

Drugim ćwiczeniem jest rozciąganie mięśni przedniej strony ud. Ponownie stajemy w postawie zasadniczej. *(Pokazuje wraz z SMS-em.)* Jedną nogę cofacie, łapiecie ją dłońmi od spodu za podbicie i przyciskacie piętą do pośladków. To jest to ćwiczenie, podczas którego zawsze wszyscy faceci się na was gapią. Kolano musi być skierowane prosto w dół. Jeśli piętę porządnie dociągniecie, poczujecie, jak się ten przedni mięsień rozciągnął. Uwaga! Nie próbujcie robić tego obiema nogami jednocześnie.

(Pojawia się SMS, poprzedzając wejście charakterystycznym sygnałem.)

SMS: Pip. Mam nadzieję, że przyjdiesz w niedzielę. Mama.

Simona: *(Spogląda na telefon.)* Przepraszam, ale muszę odpowiedzieć. Bo inaczej nie przestanie.

(Pisze odpowiedź. SMS ją odczytuje i ucieka w kulisy. Simona chowa komórkę.)

Aby było jasne, my z mamą mamy dobry kontakt. Moja mama jest kwintesencją macierzyństwa. Oddychałaby za mnie i czasami mam wrażenie, że to robi. Na wszystko ma dobrą radę i zawsze wie jak coś powinnam zrobić. Tak więc najprawdopodobniej i w tę niedzielę, kiedy przyjadę do domu, dostanę zwyczajową dawkę wspaniałych rad. Ale, jak z pewnością się domyślacie, nie wszystko złoto co się błyszczy. Mój kontakt z mamą jest bowiem nieco jednostronny. Mama wprawdzie chętnie radzi innym, ale sama ich nie słucha.

Ale poza tym jest w porządku. O wiele jednak większy wpływ na mnie miał mój ojciec. Wychowywał mnie, że tak powiem, okrężną drogą. Jak bym miała jakąś wyimaginowaną siostrę i on mówił do niej, a ja tylko, jakby przypadkiem, słyszała to zza zasłony. Doceniałam to. Tata pod tym względem jest świetny. Wprawdzie w wielu sprawach mnie nie rozumie, ale czyni to z wdziękiem i gracją. Gdyby nie był tym kim jest, mógłby być filozofem.

Dam wam przykład. Mama czasami przemawiała do mnie całymi tygodniami i nic, a tata spokojnie zmienił mi całe życie jednym zdaniem. Kiedy byłam mała, pewnego razu, tak ni z

tego, ni z owego, z poważną miną powiedział: „Simonko, zapamiętaj sobie! Dziewczyny nigdy nie płaczą.” Dopiero długo później zrozumiałam, że tylko tak ze mną żartował, ale we mnie to już zostało. Niemniej jednak zawzięłam się i postanowiłam, że nigdy nie będę płakać.

(Wbiega SMS. Dwukrotnie unosi ramiona bokiem, raz przysiada, staje w postawie na baczność i patrzy na Simonę.)

Simona: Na czym to skończyliśmy? Aha, rozciąganie. Nawet kiedy podczas biegu używacie przede wszystkim nóg, to musicie rozciągnąć pozostałe części ciała. Jak gdybyście chcieli biegać na czworakach. Dlatego teraz omówimy rozciąganie mięśni klatki piersiowej. Wyciągnijcie jedną rękę na wysokość ramion i lekko przytrzymajcie się nią czegoś. *(Opiera się jedną ręką o SMSa.)* Następnie obracajcie górną część ciała. Ramieniem opartej ręki do przodu a tym drugim, rzecz jasna, do tyłu. Stale się przy tym przytrzymujemy, lekko naciskając, ale bez objiania się. Następnie zmieniamy ręce i całość ćwiczenia powtarzamy kilkakrotnie.

W następnej kolejności rozciągamy tricepsy. *(Pokazuje razem z SMSem.)* Podnieście na przykład prawą rękę i spróbujcie dotknąć nią lewej łopatki. *(Krzyczy do publiczności.)* Własnej łopatki! Auauau! Lewa ręka w górze trzyma tę prawą za łokieć i ciśnie ją w kierunku tej łopatki. Tylko tak gwoli przypomnienia powtarzam, że to samo ćwiczenie wykonujemy na odwrót. Lewa na prawą i prawa ciśnie. Głowę trzymajcie w górze, a panie proszę aby się nie garbiły.

Na koniec bardzo istotna uwaga. Przy rozciąganiu nie popisujemy się. To jest rozkoszne jedynie w bardzo młodym wieku. Na przykład w przedszkolu. Ale pamiętajmy, że wszystko co miłe kiedyś ma swój kres. I największa impreza. W końcu i ja z sukcesem ukończyłam przedszkole i przeszłam na wyższy level.

(SMS potrząsa ręką Simony gratulując jej.)

Simona: Dziękuję. Pozytywnym efektem tego faktu było to, że w podstawówce byliśmy z Mateuszem w jednej klasie. I jako starzy znajomi siedzieliśmy razem w jednej ławce. Ja po prawej stronie, bo jestem praworęczna, a on po lewej, ponieważ jest mańkutem. I lepiej mu się w ten sposób odpisywało. Od pierwszej klasy byłam kimś, kogo w szkole nazywa się kujonem. Zazwyczaj kujonów się nie lubi, inne dzieci się z niego śmieją, kpią i z czystej złośliwości robią im głupie żarty, żeby się potem z nich naigrywać. W tym wypadku nie byłam wyjątkiem. Tyle tylko, że ja to bez problemów znosiłam,

zachowując stoicki spokój. Określenie „kujon” jeszcze wtedy znaczyło dla mnie bycie świadomym celu ku jakiemu się dąży.

(SMS sam siebie klepie po ramieniu.)

Simona: Ale prawdą jest również i to, że wówczas nauka przychodziła mi z łatwością. Czasami wiązało się oczywiście z problemami. Na przykład moja pierwsza, a zarazem jedyna nagana od dyrektora szkoły. Zresztą z winy nauczycielki języka Williama Szekspira. Nasza anglistka bowiem była z materiałem nauczania zaledwie o jedną jedyną lekcję do przodu przed nami. Tyle, że ja brałam korepetycje, więc umiałam więcej od niej. No i pewnego razu to jej pięknie wywaliłam. Najpierw po angielsku. To jeszcze jakoś uszło. Potem sama sobie to przetłumaczyłam na czeski. I to już było gorsze. Bo skończyło się w gabinecie dyrektora. Ale zyskałam pierwsze cenne życiowe doświadczenie. Stwierdziłam bowiem, że nie należy krytykować kogoś stojącego w hierarchii wyżej ode mnie, i że prawda nie tylko nie zwycięży, ale na odwrót, czasami oparzy. Taka chociażby Joanna d'Arc mogłaby coś na ten temat powiedzieć. U mnie na szczęście skończyło się jedynie wymierzonym przez ojca policzkiem.

(SMS z pochmurną miną, gładzi się po twarzy.)

Simona: Nie był to mój pierwszy i ostatni policzek. Sporo ich dostałem też od naszej wychowawczynie. I do dziś nawet nie wiem, czy rzeczywiście na wszystkie zasłużyłam. Nasza wychowawczynie miała bowiem straszliwego zęba. I kiedy krzyczała: „Co ty tam robisz?” bały się dzieci nawet w sąsiedniej klasie. Ten jej zęba był tak wielki, że bez problemu mogła widzieć wszystko co się dzieje - od Czeskiego Cieszyna po Gdańsk i od słowackiego Preszowa do Zgorzelca. Ale się nie skarzę. Jak na swój wiek, byłam wyjątkowo bezczelna i policzki znosiłam z dumą. No i oczywiście bez jednej łezki.

(SMS potakuje jakby był świadkiem tych zdarzeń.)

Simona: Obecnie bicie uczniów po twarzy jest ponoć zabronione. Powiem wam, że w tej Brukseli musi się tym wszystkim urzędnikom strasznie nudzić. Przy tej okazji zawsze przypominam sobie naszego stareńkiego nauczyciela historii, który każdą lekcję rozpoczynał słowami, że jesteśmy o krok od zguby i jedynie znajomość historii może nas przed nią ochronić. No i on propagował ideę, że na uczniów działają jedynie dwie metody wychowawcze: bicie i zastraszanie. Całkowicie zgadzam się z tym poglądem. Cieszycie się?

Jeśli idzie o uprawianie sportu, to nic mnie przed nim nie zatrzyma. Żadna ulewa, największy mróz czy nawet seria z kałacha. Wy tam -

w trzecim rzędzie (*Pokazuje na widownię.*) Nie śmiać się! Czwarty rząd (*Pokazuje z tyłu głowy SMSa dwa palce.*) nie pokazuje oślich uszów sąsiadom.

Uwaga, kochani, teraz proszę się skupić i spojrzeć na mnie. (*Macha ręką przed sobą, jakby biła kogoś po twarzy.*) Zajmijmy się lepiej teraz dobozem butów do biegania.

Buty przede wszystkim muszą być wygodne i solidne. One bowiem łączą was z otaczającym światem. Wybór butów zależy od wielu czynników. Waszego wzrostu, wagi i czy macie nogi typu X, Y lub bez żadnej litery. Równie istotne jest to, gdzie chcecie w nich biegać. Po asfalcie, czy podłożu naturalnym. Jeśli ktoś uważa, że jedne buty wystarczą mu na bieganie po wszystkim, jest głupcem. Nie oszczędzajcie. Nie skąpcie. Lepiej jest kupować buty po południu lub wieczorem, kiedy noga jest rozchodzona. Nie trzymajcie się kurczowo jednej marki. Wypróbujcie różne inne. I uwaga do pań! Kolor butów, to ostatnia rzecz przy ich wyborze. W ciasnych butach możecie przecierpieć wesele, ale nie półmaraton.

Biegać możecie spokojnie i nago, ale bez butów radzę jedynie na trasie: sypialnia - łazienka, z ewentualnym postojem przy lodówce. Ale potem szybko do łóżeczka. W każdym innym przypadku mogę wam zagwarantować, że bieganie zmieni wasze życie. Jak mnie. Nawet kiedy mnie paradoksalnie o wiele bardziej zmieniły życie esemesy.

(SMS uśmiecha się i z dumą wskazuje na siebie.)

Simona: Powiedziałam paradoksalnie dlatego, że esemesowanie oszczędza mi sporo biegania. Ale cóż, w końcu samo życie pełne jest paradoksów, prawda?

W piątej klasie szkoły podstawowej dostałam bowiem od rodziców swój pierwszy telefon komórkowy. I nawet kiedy oni zakładali, że będzie on funkcjonował jak pies obronny, to i tak mnie to urządzenie oczarowało. Zakochałam się w nim. Fizycznie się zakochałam. Było to coś, co mogłam delikatnie, intymnie dotykać, do czego mogłam mówić i to mówiło do mnie. To było dla mnie nieznanne dotąd przeżycie. Nawet z spałam z telefonem. Miałam go pod kołdrą i kiedy musiałam aparat podłączyć do ładowarki, zawsze musiał być w zasięgu wzroku, abym mogła na niego patrzeć. Ale najbardziej mnie urzekła możliwość wysyłania esemesów.

(SMS uśmiecha się z zadowoleniem, kotysząc się jednocześnie na czubkach palców.)

Simona: Od tego czasu dokładnie wiem, że bez wody wytrzymam dwa do trzech dni, bez jedzenia pięćdziesiąt, no, dajmy na to i sześćdziesiąt, ale bez esemesowania maksimum osiem godzin. I to tych, kiedy akurat śpię.

(Simona wyciąga komórkę i pisze. SMS natychmiast do niej podbiega.)

Zaczęłam praktycznie bez przerwy pisać krótkie wiadomości do każdego kogo znałam. Jednym ciągiem.

(SMS biega jak nakręcony od kulisy do kulisy. Zawsze jednak zatrzymuje się koło Simony, krótko spogląda na komórkę i biegnie znów przekazać wiadomość. A Simona nie przestaje pisać.)

Simona: Stale, stale i stale. Byłam jak w transie. Czułam się bosko!

(SMS po chwili wyraźnie traci siły, wyciąga język, zwiesza ręce itp.)

Simona: W ogóle nie robiłam przerw w pisaniu. Ani na chwilę nie oszczędzałam swoich palców. Jak tylko miałam wolną chwilę, esemesowałam.

(SMS znowu zaczyna biegać.)

Simona: *(Przestaje pisać.)* Aż pewnego dnia mama mnie przystopowała.

(SMS - wyczerpany wysiłkiem, pada na ziemię.)

Simona: Zrobiła to albo ze względu na spore rachunki, albo że nie dawała rady wszystkich tych wiadomości ode mnie kasować. Dostałam szlaban. Ale ja już stałam się nałogowcem. Zaczęłam więc negocjacje i po trudnych oraz skomplikowanych rozmowach bilateralnych na najwyższym szczeblu, wytargowałam miesięczne kieszonkowe. Było to wprawdzie pewne ograniczenie, ale za to człowiek bardziej to cenił. Moje esemesy zyskały większą wagę informacyjną, obiektywizm i były całkowicie zajebiste. Oczywiście esemesy posyłałam również Mateuszowi, który był „zakomórkowany” przez rodziców w zasadzie w tym samym czasie co ja. Z tym, że on odpowiadał zaledwie na każdy dwudziesty. Ale przecież to ogólnie znana prawda, że faceci niechętnie ujawniają swoje uczucia, tak więc mi to nie przeszkadzało. Ilość zastąpiła jakość. I właśnie esemesem dostałam od niego pierwszy wiersz. Nadal go mam.

SMS: *(Podchodzi bliżej do widzów.)* Pip. Przyjdź jutro do kina, lub z miłości zginę. Mateusz.

Simona: Nawet już nie pamiętam czy tam poszłam, chyba raczej nie, ponieważ wtedy puszczali nas do miasta jedynie trójkami. Ale

przyznacie, że to było z jego strony niesamowite. Ja po prostu kocham pisać i dostawać esemesy. No bo jeśli już wszyscy was zawiodą, kiedy wam już nikt nie odpowie ani nie napisze, zawsze możecie napisać esemesa do siebie.

(Simona pisze. SMS zagląda jej zza pleców, następnie zatacza małe kółko i podchodzi ponownie do niej.)

SMS: Pip. No po prostu jesteś zajebista. Szacun. *(Odchodzi.)*

Simona: Wiem. *(Uśmiecha się.)* Tak więc buty już przerobiliśmy, zatem teraz co nieco o ubraniu. Oczywiście, w ofercie handlowej jest obecnie takie mnóstwo różnych ubrań dla biegaczy, że moglibyśmy na ten temat zorganizować z pięć kursów, a dodatkowo z dziesięć pokazów mody. Ograniczę się więc do stwierdzenia, że należy wybierać odzież przede wszystkim odpowiednią do warunków atmosferycznych. Latem nie możecie się w niej zaparzyć, a zimą zmarznąć. Pierwszy efekt jest nieprzyjemny, drugi zaś fatalny. Ubranie powinno być wygodne. Jeśli w jakimś miejscu was będzie obcierać, to już koniec. Używajcie odzieży w jasnych kolorach, najlepiej z elementami odblaskowymi, abyście byli dobrze widoczni. Bo nawet w lesie może was potrafić jakiś szalony grzybiarz na rowerze. Wybierajcie materiały przewiewne, które dobrze odparowują pot z ciała. A wierzcie mi, że będzie tego sporo. No i po bieganiu odwieście ubranie na wieszak, aby je wysuszyć, inaczej dość szybko zalęgną się w nimi różne grzyby czy pleśnie. Ubrania, mówiąc krótko, nie należy lekceważyć. Ani w życiu, ani w sporcie.

Kiedyś znany pisarz i aktor pan Werich śpiewał, że to szaty tworzą człowieka. Tata żartem mawiał, że szaty tworzą nie tylko człowieka, ale przede wszystkim kobietę. A potem dodawał cały komplet kolejnych „mądrości”, że szaty musi człowiek kobietom kupować, podziwiać i od czasu do czasu zdejmować. Należy dodać, że w tym momencie myślał, że go nie słyszę. To jest zasadniczy błąd rodziców. Dzieci słyszą wszystko i czasami potem nieoczekiwanie tą wiedzą ich zaskakują. Mateusz kiedyś pochwalił mamine kakao, mówiąc, że jest słodkie jak cycek.

(SMS uśmiecha się z zażenowaniem.)

Simona: Ta sytuacja przypomniała mi pierwszą Mateuszową próbę erotycznego kontaktu. Biegliśmy przez las w ramach jakiejś gry wojennej, wykonywaliśmy różne idiotyczne zadania i udawaliśmy nie wiadomo jakie nimi zainteresowanie, głównie ze względu na nauczycieli. W pewnej chwili zatrzymaliśmy się i zastanawiali co mamy robić dalej. Nigdzie nie było żywej duszy.

A na to on oczywiście czekał. Nagle położył mi rękę na piersi wraz z pytaniem, czy mi tak samo szybko bije serce. Biło, oczywiście, ale bardziej na prawo. Przestraszona cofnęłam się trzy kroki i wyraźnie widziałem, że jemu naprawdę serce bije jak dzwon. Jak szalone tłoczyło krew, ale nie pytajcie w jakie dokładnie miejsce.

(SMS zamyka oczy, nogą grzebie o podłogę wykazując brak zainteresowania.)

Simona: Pobiegliśmy dalej, a ja jednym słowem tego nie skomentowałam. Chciałam tylko, aby mi wreszcie przestały czerwienić uszy. Ale najbardziej bałam się, czy on tą swoją brudną łapą nie pobrudził mi koszulki.

Ta sytuacja miała oczywiście swój erotyczny ładunek, ale ja tego jeszcze wówczas nie czułam. Prawdę mówiąc, w szkole podstawowej żyłam w takim dziwnym stanie ducha, że wciąż jeszcze nie mogę się zdecydować, czy w życiu chcę być dziewczyną, czy chłopakiem. Jeśli idzie o ten problem, to nieco pewniej poczułam się w klasie siódmej i ósmej, ale raczej od strony fizycznej niż psychicznej. Możliwe, że tylko chciałam to wyprzeć ze swojej głowy, ponieważ lekcje biologii były dość jednoznaczne, a rady starszych i bardziej doświadczonych kumpeli tak okropnie konkretne, że zawstydziłyby nawet i samą Teresę Orłowski.

(SMS potwierdza ten fakt.)

Simona: Szkoła podstawowa w zasadzie nie miała jakiegoś znaczącego wpływu na moje życie. Wyniosłam z niej umiejętność czytania, pisania, mówienia prawdy (ale tylko wtedy kiedy to się opłaca), a także szereg innych mniej lub więcej użytecznych umiejętności, z których wiele zapomniałam. Niektóre z nich pogłębiłam podczas dalszych studiów, ale tylko po to, aby o nich również zapomnieć. W sferze seksu przestrzegałam zasad prawa, a to jedynie dlatego, że ich nie znałam. Podczas mego przemówienia na zakończenie szkoły, które wygłosiłam w sali gimnastycznej, podziękowałam wszystkim i dodałam, że jestem szczęśliwa, iż ich do końca mego życia już nie spotkam. Myślę, że mego przemówienia do dziś nie zapomniano.

Byłam szczerą i otwartą, a jednocześnie był to początek „okresu buntu” w szkole średniej. Bez problemów bowiem dostałam się do liceum, w odróżnieniu od Mateusza, który tam się dostał aż po zdecydowanej interwencji swego ojca.

(SMS pokazuje palcami gest oznaczający, że nie była to tania interwencja.)

Simona: I w ten sposób po raz pierwszy rozdzielono mnie z Mateuszem. Ja byłam w klasie A, a on w B. A to wywołało w moim - i tak już mocno zaburzonym sposobie myślenia - jeszcze większy chaos. W szkole średniej ostatecznie uświadomiłam sobie, że jestem dziewczyną, i że tak już zostanie na zawsze. Ale ten stan jednocześnie spowodował, że zaczęłam interesować się płcią przeciwną, czyli chłopakami. Wprawdzie nadal, według mnie, była to ta sama banda prymitywnych facetów, mimo to zaczęli mnie dziwnie pociągać. Różnica między mężczyzną a kobietą, to już nie była sucha treść rozdziału z podręcznika do biologii, ale i wewnętrzne uczucie. Ku mojemu zdziwieniu to samo uczucie działało również w stosunku do Mateusza. Należało to zatem jak najszybciej określić.

Mateusz przede wszystkim jest...hmm... *(Waha się.)* Homo samiec.

(SMS przyjmuje postawę kulturysty.)

Simona: Takiego samca z pewnością pozna się wyłącznie wtedy, kiedy się rozbierze.

(SMS wzrusza ramionami.)

Simona: Albo kiedy się drapie, ewentualnie po tym jak się odezwie.

(SMS udaje, że je.)

Simona: Oczywiście. Kiedy samca się dobrze nakarmi, jest wasz.

(SMS kuca, ręce kładzie na ziemi, wyciąga język i udaje psa.)

Simona: Dobry piesek. Ty wiesz, że pani da ci coś dobrego. *(Drapie SMSa za uszami.)* Samca musicie głaskać. Poświęcać mu uwagę i cały czas wmawiać, że to on jest przywódcą stada.

(SMS wstaje i entuzjastycznie klaszcze.)

Simona: Samiec, to chodząca duma. Samca musicie podziwiać, wielbić go, a przynajmniej robić takie wrażenie, bo potem on bez słowa sprzeciwu zrobi wszystko, co zechcecie.

(SMS chce się pod tą wypowiedzią podpisać w powietrzu, ale w połowie dociera do niego jej sens i przerywa podpisywanie się.)

Simona: I ja się spokojnie pod tym podpiszę. Tyle tylko, że kiedy Mateusz zaczął być dla mnie atrakcyjnym facetem, a przecież znamy się od przedszkola, to zachodziła teoretyczna możliwość, że może być atrakcyjny również dla innych samiczek. I to było kolejne uczucie, którego wcześniej nie

znałam. A fakt, że każdy z nas chodził do innej klasy, wzbudził we mnie potrzebę stałego przypominania Mateuszowi o sobie.

(SMS wskazuje Simonie na komórkę i na siebie. Sugeruje jej, że ma do niego zadzwonić.)

Simona: Wraz z rozpoczęciem nauki w liceum, zaczął się, krótko mówiąc, okres, który był dla mojego rozwoju decydujący. Lub przynajmniej powinien być. Całą bowiem swą mocą zawładnęły mną hormony.

Nowe środowisko, nowi koledzy, nowi nauczyciele, a do tego jeszcze te hormony. Trzeba było coś z tym zrobić. Zdecydowałam się zostać buntowniczką. Już nie byłam kujonem, ale nadal plasowałam się w pierwszej lidze. Nie wyobrażałam sobie więc, że jakiś nauczyciel przyłapie mnie na gorącym uczynku, ale poza szkołą i w domu bez przerwy się buntowałam. Na przykład kiedy miałam odkurzać, wynosiłam śmieci, kiedy miałam wynieść kosz na śmieci, myłam naczynia, a kiedy mogłam oglądać telewizję, odkurzałam. Po prostu trudno było ze mną wytrzymać.

A jak to jest z wami? Czy fakt, że chcecie biec półmaraton, to jest taki wasz rodzaj buntu? Albo może robicie to tylko tak, dla jaj? No i w ten sposób podczas tego wykładu doszliśmy do pytania o motywację. Bieganie dla zdrowia jest w porządku, bieganie po urzędach – to idiotyzm, bieganie za dziewczynami może być na dłuższą metę zbyt kosztowne, a bieganie za chłopakami jest... *(Z rezygnacją macha ręką.)* Za chłopakami i metrem się nie gania. Najpóźniej za pięć minut będzie następny.

(SMS biega w miejscu.)

Simona: Co ja takiego chciałam powiedzieć?... Aha! Z biegiem maratońskim wiąże się legenda o biegaczu imieniem Feidippides, któremu rzekomo w roku 490 p.n.e. po wielkiej bitwie pod Maratonem zostało powierzone zadanie przekazanie wiadomości o zwycięstwie Ateńczyków nad Persami. Przebiegł więc z Maratonu do Aten *circa* 39 km i tam po komunikacie: „Zwyciężyliśmy!” padł martwy na ziemię z wyczerpania. I tym skończył się jego powieść - okres przydatności. Z tego co powiedziałam można wnioskować, że półmaratony powstały prawdopodobnie po mniejszych bitwach. Moim zadaniem jest, abyście po przebiegnięciu mety i okrzyku: „Dobiegłem, dobiegłam!” nie umarli, albo ewentualnie nie musieli was resuscytować. Z pewnością to znacie? Chociażby z „Doktora Hausa” albo „Ostrego dyżuru”. Jak lekarz trzyma te elektrody *(Pokazuje klęcząc nad leżącym SMSem i krzyczy.)* „Serce nie bije! Sostro – defibrylator, szybko! Ładuj! Cofnąć się!

Odpalam!” (SMS udaje, że jest rażony prądem.) „Brak pulsu! Jeszcze raz! Ładuję! Odpalam!”

Powiem wam, że tego w rzeczywistości w ogóle nie odczujecie, ponieważ jesteście akurat w czyścicu. Ale za to wasi bliscy, bliscy są udaru. A zatem motywacja aby ukończyć bieg musi być podbudowana cholernie dobrym przygotowaniem.

W ogóle w życiu motywacja jest bardzo ważna. Dopóki Mateusz siedział obok mnie w ławce, było OK. Tyle tylko, że teraz go tam nie było. Siedział w pomieszczeniu obok, a koło niego pełno było innych dziewczyn. Dodatkowo akurat w tym roczniku chłopcy byli w mniejszości, w demograficznym przeciwieństwie do dziewcząt. Nie mogłam mu podpowiadać, nie mogłam mu podkładać swego drugiego śniadania, a na seks nie byłam jeszcze gotowa. Pozostawała więc tylko jedna możliwość. Pozwolić się dotykać. W pierwszej licealnej było to dość popularne zajęcie.

Posłałam mu więc esemesa i zaprosiłam w okolice dworca towarowego.

SMS: (Zwraca się do Simony.) Pip. Będę tam. Mateusz.

Simona: To prawda, że w szkole średniej zdecydowanie wyładniałam, już tak nie chichotałam bez przerwy i powodu, a największe wrażenie na Mateuszu zrobiłam tym, że mu oddałam gumkę od majtek. Moje trofeum jeszcze z przedszkola.

Byłam przygotowana na to spotkanie, bo biustonosz zdjęłam już kiedy tam szłam. Wleźliśmy do takiego młodnika, gadali o niczym, obgadywaliśmy nauczycieli, posyłali esemesy mimo, że siedzieliśmy obok siebie, aż wreszcie, pod pozorem chęci opalania pozbyłam się wstydu i koszulki. Resztę pozostawiłam jemu. Pamiętam, że miał bardzo gorące ręce. Nie mam w ogóle pojęcia co z tego wszystkiego zapamiętał on, ponieważ pełna świadomość wróciła mu dopiero przed naszym domem. Dodatkowo jedynym wrażeniem, jakie mi pozostało z tego przedpołudnia, to spore rozczarowanie. Nie wiem co facetom się podoba kiedy głaszczą nas po klatce piersiowej, bo ja nie czułam żadnej potrzeby, aby gładzić jego pierś. Z tego powodu właściwie nie miałam pojęcia, czy to spotkanie spełniło cel całej tej akcji. To znaczy, czy przestanie rozglądać się za dziewczynami ze swojej klasy, czy też będzie na odwrót i będzie chciał je obmacywać?

Byłam pewna, że pragnę Mateusza i dlatego jeszcze w nocy wysłałam mu esemesa. (Pisze a SMS to czyta.)

SMS: (Krzyczy w stronę kulis.) Pip. Śpij słodko, mój ty tygrysie. Simulka.

Simona: Odpowiedź nie przyszła. *(Patrzy pytająco na SMSa.)*

(SMS kręci przecząco głową, że nic nie ma.)

Simona: Zrozumiałam, że to nie wystarczy. Że należy temu nadać szerszy wymiar. Nie może w naszym związku istnieć jedynie cielesność, ale nie może zabraknąć również duchowości. Pierwsza okazja nadarzyła się wkrótce po wakacjach. Lekcje tańca w pierwszej licealnej zmarnowałam, ponieważ akurat się buntowałam. Różową krynolinę i szpilki zdecydowanie odrzuciłam. Ale potem zrozumiałam, że mogę się buntować również na lekcjach tańca. A dodatkowo taniec to w końcu również rodzaj ruchu, a ten przecież lubię. Ale głównym powodem był Mateusz. On wprawdzie chodził na te lekcje już w pierwszej klasie, ale dzięki swej ruchowej niezborności oraz absolutnej muzycznej głuchocie, ich nie zaliczył. I w ten sposób właśnie tam się razem spotkaliśmy.

Lekcje tańca to szczególnie świat. Zmuszają was tam do tzw. swobodnej konwersacji. Jak z pewnością wiecie, temat pogody nie starcza na długo, a rozmawiając o szkole człowiek wychodzi na głupka. Tak więc abym mogła zrobić wrażenie na jakimś młodzieńcu, nawijałam rewelacyjnie o formule 1.

Potrafiłam z detalami opisać, a w zasadzie zbudować cały wóz F1, łącznie z wszystkimi technicznymi szczegółami. I to w przeciągu półtorej minuty.

W ten sposób wytrzymałam dwie lekcje tańca. Z drugiej strony, od równie przygotowanych do lekcji chłopaków, zapoznałam się z historią zamku królewskiego Hradczany, całościową twórczością zespołu „Trubadurzy”, wszystkich tajemnicach egipskich piramid i wreszcie z niesamowicie interesującym cyklem życiowym biedronki. A jeden głupek teoretycznie zrobił mi na drutach sweter z fińskim wzorem. No, po prostu totalna banda durniów.

Ale zawsze, przynajmniej trzykrotnie tańczyłam – jeśli to w ogóle można nazwać tańcem – z Mateuszem. A przy okazji starałam się wtłoczyć mu do głowy, aby o mnie pamiętał. I osiągnęłam sukces. Napisał mi drugi wiersz. Pamiętacie ten pierwszy: „Przyjdź jutro do kina, lub z miłości zginę”? Ten wiersz był dłuższy i też przyszedł do mnie esemesm.

SMS: *(Recytuje.)* Pip.

Czerwone słoneczniki
w niebieskiej trawie
zielone niebo

żółty dzień
 to mój pomarańczowy sen
 O wodzie, która pachnie ziemią
 o ziemi, która pachnie sianem,
 o sianie, które pachnie wspomnieniami
 o jednym wielkim miłowaniu.

(SMS poruszony treścią wiersza, unosi w geście podziwu kciuk do góry.)

Simona: Czyż to nie brzmi bosko? Ta romantyka. Czujecie to? „To mój pomarańczowy sen”. Pomarańcze!... Bomba witaminy C!... Wreszcie porządny sportowy wiersz! Wprawdzie mnie trochę wkurzył fakt, że ten wiersz Mateusz posłał jeszcze Alenie, Jitce, Denisce, Slavce i Kristinie. Natychmiast też zasłużył na moją bezkompromisową trójjęzyczną zemstę. Po prostu w duchu pokazałam mu trzykrotnie język. *(Pokazuje jak to zrobiła.)* Trochę to wygląda, jakbym była żmiją. Ale nią nie jestem. Musiałabym mieć na plecach zygzakowatą linię. Tylko w ten sposób, w ramach mego systemu kar, okrutnie go poniżyłam. Ale w rezultacie wszystko dobrze się skończyło. W szatni przed wuefem sprawdziłam wszystkim dziewczynom ich komórki pod kątem daty i godziny i wyszło na to, że ten wiersz wysłał najpierw do mnie. A to jest najważniejsze. Po prostu, jako doświadczony twórca postanowił pokazać ten wiersz szerszemu gronu konsumentów kultury i sztuki. No więc wszystko zostało mu wybaczone.

Miałam wrażenie, że nas lekcje tańca bardziej zbliżyły niż to obmacywanie w lasku. Dodatkowo osiągnęłam kolejny pojedynczy sukces. Aby mógł sprostać wymaganym normom z wuefu, musiał wzmocnić swoją kondycję fizyczną. I w ten sposób zaczęliśmy razem biegać.

(SMS zaczyna biegać w miejscu obok Simony.)

Simona: A propos. Bieganie. Teraz, moi drodzy, przerobimy postawę. Ale nie życiową, tylko biegową. Bieg musi być płynny, dynamiczny, przyjemny, ale jednocześnie elegancki. Biegacz to człowiek-sprężyna. *(Jednocześnie pokazuje bieg w miejscu.)* Górna część ciała jest wyprostowana i tylko lekko pochylona. Jakby się biegnęło pod silny wiatr. Oczy patrzą na wprost, przed siebie. Podczas biegania, w żadnym przypadku nie szukamy na ziemi bilonu. Broda w górę. *(Pokazuje gdzieś w stronę publiczności.)* Wy tam – obie brody! Ramiona luźne. Ręce poruszają się płynnie, łokcie tworzą kąt prosty. Żaden inny. Kąt musi być naprawdę prosty. Prawy i lewy. To znaczy – razem 180 stopni. Dłonie luźne. Biegnąc nie trzymamy kciuków. I ich nie ssiemy. Kroki muszą być płynne, ale niezbyt długie. Muszą być identyczne, wręcz monotonne. Jeden krok, jak drugi, drugi jak trzeci i tak aż do mety. To są obecnie obowiązujące ścisłe

reguły, ale jak to mówią - teoria swoje, a praktyka swoje. Swoją styl każdy znajdzie dopiero biegnąc. Najważniejsze jest to, aby bieganie sprawiało wam radość. A na koniec wisienka na udany biegowy tort. Jak we właściwy sposób trzymać puchar po zwycięskim biegu? (*Unosi ręce na głowę.*) Wysoko nad głową, aby ci inni przynajmniej go zobaczyli.

Moje bieganie z Mateuszem było całkiem w porządku, ale chciałam, aby w tym była również choć szczypta romantyzmu. Nie, żeby bieganie „w pięknych okolicznościach przyrody” nie było romantyczne, ale fakt, że on zawsze biegł za mną, aby móc patrzeć na moją pupę, z czasem zaczęło mnie irytować. Zaproponowałam więc romantyczną kolację przy świecach. Długo się opierał, ale w końcu pojawił się w umówionej restauracji. Jednakże atmosfera podczas tego spotkania była drętwa, wymuszona. Zero romantyki, a jakby tego było mało, na koniec rachunek zapłacił tylko za siebie. No i nie wiem... Albo nasz związek przeżywa kryzys, albo w ogóle nie istnieje. Ale, nim co, nadal biegaliśmy razem.

(SMS pokazuje, że trzyma kciuki. OK.)

Simona: Ja bardzo chętnie biegam. Zawsze chętnie biegałam. Wprawdzie moją pewnością siebie zachwiały nieco Forrest Gump (*Pokazuje, że ten człowiek nie był do końca przy zdrowych zmysłach.*), ale nie znienawidziłam biegania. I dlatego dziś jestem tu z wami. Półmaraton to wasz wielki cel, a moim celem jest to, abyście po nim nie odjeżdżali na wózku inwalidzkim. Należy się zatem do tego wyczynu perfekcyjnie przygotować.

Ważna jest praca kostek. Dopóki one działają sprawnie, to znaczy resorują nie tylko stąpania, ale i odbicia, wszystko jest w porządku. Trenować to można podczas biegu w miejscu. (*Biegnie w miejscu, a SMS wraz z nią.*) Ważne, aby ten ruch zautomatyzować. O kostkach myślicie tylko podczas ćwiczeń, podczas indywidualnego biegania półmaratonu już jest na to za późno. Wtedy macie zupełnie inne problemy. Najpierw myślicie o zwycięstwie, pod koniec zaś o testamencie. Jak stale powtarzam – bieganie to przede wszystkim radość.

Mnie do biegania zachęciła mama. Sama w młodości biegała, nawet zawodowo, przez płotki. To się jej później przydało w małżeństwie. Mama jest OK.

(SMS z niedowierzaniem kręci głową.)

Simona: Jest w porządku. (*Rozkłada ręce.*) Oczywiście, ma swoje za uszami. Związek córki i matki zazwyczaj nie bywa zbyt prosty. Z jednej strony mama oddałaby za mnie życie, a ja bym dla niej zrobiła wszystko, ale taka bieżąca komunikacja, codzienna,

poza sytuacjami ekstremalnymi, ta nam ciąży. Matka i dorosła córka w jednym gospodarstwie domowym, stanowią po prostu konkurencję. We wspólnym mieszkaniu jest miejsce tylko dla jedynie słusznego kobiecego punktu widzenia. Wprawdzie rzecz jasna rozmawiamy, ale jakbyśmy się nie zauważały. Przedstawię wam to poglądowo. Wystarczy, że napiszę mamie esemesa. *(Pisze a SMS ogląda to przez jej ramię.)*

(SMS dochodzi do końca sceny i staje przed ścianą.)

Simona: *(Przez chwilę go obserwuje.)* Widzicie to? Jakbym mówiła do ściany.

(SMS macha z rezygnacją ręką i wychodzi.)

Simona: Kiedyś musiałam długo zbierać siły, aby odważyć się na rozmowę z mamą, ale wówczas jeszcze nie wiedziałam, że takich sytuacji w życiu będzie jeszcze więcej. Okazuje się, że ludzi, którzy chcą was wysłuchać jest w zasadzie znacznie mniej niż tych, którzy chcą, abyście to wy ich słuchali.

Szkołą życia dla mnie była pierwsza dorywcza praca. Klasyczna knajpa i moje potyczki z pamięcią. Zapamiętać w przepełnionej restauracji co kto zamówił i gdzie siedzi, okazało się dla wystraszonego żółtodzioba totalną katastrofą. A kiedy dodacie do tego niezbyt szybkiego kucharza i fakt, że nie każda potrawa wygląda tak samo jak się nazywa, to zrozumiecie problem. Po pierwszym dniu marzyłam o tym, aby wszystkie potrawy miały pseudonimy. To znaczy własne nazwy - sołtysowa, diabelska, młynarska, informatyczna, ginekologiczna... Wszystko jedno. Najważniejsze, żeby było wszystko jedno co kto dostanie. Zaskoczony byłby z pewnością każdy.

Było to twarde zderzenie z rzeczywistością. Żadna szkolna sielanka. Nagle byłam kelnerką i każdy oczekiwał ode mnie, abym zachowywała się jak profesjonalistka. Już wcześniej oczywiście zauważyłam, że chłopaki się za mną oglądają, ale tu wszyscy się na mnie gapili. Tak samo, jak teraz wy. *(Pokazuje gdzieś w stronę widowni.)* Wy przynajmniej milczycie... A w tym lokalu było głośno jak w ulu. Wszyscy ci faceci potrafili wymyśleć nieprawdopodobną ilość dwu- i trzyznaczących uwag na metr kwadratowy. A najgorzej było, kiedy przy stole siedziało kilku tych alfasamców. Pozornie bowiem mówili niby do siebie, ale wszystko było skierowane pod moim adresem. Nim przed każdym z nich postawiłam na stole jego piwo, już byłam czerwona jak Kuba. Teraz dopiero doceniłam szkołę mamy. Bardzo mi się przydało, że do mnie mówili, a ja potrafiłem tego nie słuchać. Było to trudne

doświadczenie, na temat tego, jak trudno zarobić własne pieniądze. I ten stres należało wybiegać, albo wyesemesować.

(SMS przychodzi bardzo powoli, jak w zwolnionym filmie. Simona obserwuje go z ciekawością.)

Simona: A kiedy takich, którzy bez przerwy esemesują jest więcej, to sieć komórkowa jest czasami przeciążona.

(SMS pada na kolana.)

Simona: A czasami po prostu taka sieć pada.

(Do widzów.) Ma dość. Kondycja jest po prostu konieczna, a przy bieganiu wręcz niezbędna. Dlatego dobrze jest podczas treningu przygotowawczego robić ćwiczenia, których wprawdzie w trakcie właściwego biegu nie użyjecie, ale są one dobre dla lepszego treningu mięśni. Przykładem niech będzie mocne zamachowe uniesienie kolana. Przy biegu na miejscu, podnosicie kolana najwyżej jak się tylko da. *(Simona biega w miejscu, unosząc kolana jak najwyżej.)*

Mięśni nie należy zaskakiwać. Kiedyś pewien biegacz chciał zawiązać sznurowadło i nogę oparł wysoko o poręcz na moście. I już nie mógł jej postawić na ziemi z powrotem. Przy treningu dobrze jest próbować nawet skrajnie ekstremalne pozycje. Wtedy jest na to czas.

Właśnie, czas. Z niego to dopiero jest kawał dranie. Mateusz w końcu zaliczył wuef i od tej chwili przestał ze mną biegać. Ja oczywiście nadal biegałam, w tym również i za nim. Rozdzieliły nas studia. On poszedł na Wyższą Ekonomiczną a ja na AWF. Widywaliśmy się jeszcze rzadziej i w tym tkwił problem. Postanowiłam go rozwiązać w sposób metodyczny, racjonalnie. Słusznie kręcicie głowami. Zdecydowałam się kwestię miłości rozwiązać przy pomocy logiki. Poprzez rozmowę. Zaplanowałam wycieczkę z Mateuszem na koncert jego ulubionej kapeli „Leniwiec”. A może „Lodowiec”? ... Już nie pamiętam. Istotne było to, że razem spędzimy trochę czasu. Trzy godziny podróży, oczekiwanie na koncert, sam koncert a potem znowu trzy godziny z powrotem. Starannie przygotowałam zakres tematów, które chciałam z nim poruszyć i rozpracowałam je w formie konkretnych zagadnień. Wszystkiego tego nauczyłam się na pamięć. Miałam nadzieję, że podczas długiego wspólnego dialogu znajdziemy konsensus i nasze dusze się połączą. W praktyce wyszła z tego katastrofa.. Po prostu nie przyszedł na dworzec autobusowy i w ogóle nie był na koncercie. Natychmiast wysłałam mu esemesa.

(SMS czyta treść i wchodzi między widzów. Przez chwilę między nimi błędzi i bezradnie wzrusza ramionami.)

Simona: I akurat ten esemes gdzieś zabłądził. Można się było wściec. Cały dzień na moje starannie przygotowane pytania odpowiadałam sama, możecie więc sobie wyobrazić do czego doszłam. Większość moich pomysłów nie mogłaby być publikowana przed 22-gą, a za wszystkie rozwiązania problemu odpowiedziałabym karnie, i to w większość z górną granicą określonego wyroku.

Prawdę mówiąc ta sytuacja z Mateuszem zaczęła mi padać na głowę. Mój związek z nim przeszedł już wszelkie fazy. Świadomą, podświadomą i nieświadomą, a mimo to stale nie osiągnęłam apogeum. Szczytowania. Przez głowę przelatywały mi nieprawdopodobne idiotyzmy. Chociażby takie, jak zamiar skoku z Mostu Grunwaldzkiego wprost do Odry. Tyle tylko, że przy tej okazji mogłabym złamać sobie nogę. Może nawet i w dwóch miejscach. Albo całkiem poważnie rozważałam zastosowanie metody voodoo. Znacie ją? Musiałabym zrobić lalkę Mateusza i potem wbijać w nią szpilki. Ewentualnie, żebym je napchała do mojej komórki i potem wysłała mu esemesa. W zasadzie nie jestem w ogóle histeryczką (Krzyczy.), ale są przecież pewne granice!

(SMS ucisza ją, kładąc palec na ustach. Pssss.)

Simona: Wreszcie wszystko sobie przepracowałam. Niestety, błędy zawsze chodzą parami. Mało tego – stadami. Moim drugim błędem był zamiar upicia Mateusza na jakiejś imprezie w celu późniejszego uwiedzenia. Żadnej romantyki, żadnych tego rodzaju bzdur. Biologicznie byłam dojrzała, teoretycznie przygotowana, zadbałam też o zabezpieczenie. A ponieważ nie wiedziałam jakie prezerwatywy Mateusz lubi, kupiłam pięć rodzajów. Taki przekrój oferty rynkowej. Pozostało tylko rozwiązać mały techniczny problem. Ja i wszyscy moi ówcześni znajomi uprawialiśmy intensywny sport. Wielu wyczynowo, więc imprezy były, nazwijmy to – miękkie. Piło się mało. Każdy miał twardy plan treningów i takiego samego trenera. Chłopcy za plecami, dziewczyny też, tylko trochę niżej. Mimo to na jedną naszą imprezkę udało mi się go ściągnąć i z powodzeniem upić. Dzięki temu nagle stał się delikatny, miły, uległy i z czułością się na mnie rzucał. I to tak skutecznie, że skończyliśmy w łóżku. Po raz pierwszy. Osiągnęłam swój cel. Był tylko mój. Przez całą noc.

Rano jednak opuścił mnie wraz ze słowami: O co ci chodzi? Byłem pijany. Zaczęłam więc podejrzewać, że jemu na mnie nie zależy, i że cały świat zwrócił się przeciwko mnie. Zdecydowałam się to Mateuszowi prosto w oczy napisać w ostrym esemesie.

(SMS podbiega do Simony.)

Simona: Ale żadne odpowiednie słowa nie przychodziły mi do głowy.

(SMS odchodzi.)

Simona: Ale po co dobierać słowa? Po prostu napiszę mu, co mi na język, względnie pod palec przyjdzie. W niektórych sytuacjach kobieta musi być ostra jak brzytwa.

(SMS ponownie podbiega do Simony.)

Simona: Tyle tylko, że napisanego słowa nie zawrócisz nawet czwórką koni. Dlatego należy je starannie rozważyć.

(SMS ponownie odchodzi.)

Simona: Z drugiej strony, kto za długo wybiera, zostaje z niczym. Trzeba pokazać, kto tu rządzi. Koniec z płaszczaniem się!

(SMS zrezygnowany macha ręką, siada i zaczyna jeść kanapkę.)

Simona: Ale przecież Mateusz to taka delikatna dusza. Abym tylko tego całkiem nie zepsuła.

(SMS patrząc na Simonę puka się w palec w czoło,.)

Simona: Wreszcie zdecydowałam się zostawić tę sprawę, nim co, otwartą. Na szczęście nadal działało bieganie. Jeszcze dało radę to wszystko rozbiegać.

Tak więc, szanowni i mili, kolejnym ekstremalnym ćwiczeniem jest tzw. „autokopanina”. Biegniemy w miejscu i staramy się piętami dotknąć pośladków. Jakbyśmy chcieli sami sobie dokopać. Większość z nas na to z pewnością zasługuje. *(Pokazuje, SMS przy tym ćwiczeniu trochę się wygłupia.)* Przy tym podskakujemy na palcach. Łokcie – kąt prosty. Nie zapominamy ruszać rękoma do przodu i do tyłu. Nie objamy się!

(Przestaje ćwiczyć.) Czasami mówią o mnie, że podczas prowadzenia ćwiczeń jestem zbyt twarda, autorytatywna, prawie dyktatorska, ale to nieprawda. Ja tylko chcę, aby ludzie robili to, czego ja chcę. I biada tym, którzy mi się nie podporządkują.

(SMS wyraźnym gestem potwierdza tę prawdę.)

Simona: Niestety, w życiu bywa inaczej. Możecie uciec przed problemem, ale przed sobą nie ucieknie nikt. Mimo to, że

Mateusz mógł się poczuć wykorzystany, to tak czułam się ja. Przecież go kocham i jego obowiązkiem jest to zrozumieć i to uczucie odwzajemnić. Dlatego wówczas podjęłam kolejną życiową decyzję. Zostanę feministką. Najbardziej zawziętą z zawziętych. *(Pisze esemesa.)*

(SMS podbiega i czyta jego treść.)

Simona: Naszym hasłem - wolność, równość, siostrzaność!

SMS: Pip. Wrogów się nie lękamy, facetów olewamy!

Simona: Tak jest! Żądamy sprawiedliwości! Dawniej chłopaki musieli iść do wojska, a dziewczyny rodzić. Mężczyznom obowiązkową służbę wojskową zlikwidowali, ale co z nami? Co na to sejm? Oczywiście milczy.

(SMS wprawdzie potakuje, nie jest do końca przekonany.)

Simona: My, kobiety jesteśmy stale poniżane. Weźmy chociażby takie zapasy w błocie. Dwie prawie nagie dziewczyny biją się w tym gównie tylko po to, aby sprawić przyjemność facetom. Hańba! My, feministki uważamy, że zapasy w błocie powinny odbywać się bez udziału publiczności.

(SMS wzrusza ramionami.)

Simona: Za niedopuszczalną uważamy sytuację w środkach publicznego transportu. Raz na zawsze powinno się skończyć z praktyką, że mężczyźni siedzą, a kobiety stoją. Stoimy na stanowisku, że należy zmienić te przepisy. Mężczyźni w tramwajach i autobusach mieliby nie tylko zakaz siedzenia, ale w obecności kobiet mieliby klęczeć.

(SMS patrzy na Simonę ze zdumieniem. Odwraca się do niej plecami. Łapie się za głowę i puka w czoło.)

Simona: Jako podstawowy problem uważamy dotąd przemilczany fakt, że w męskim świecie kobieta uważana jest za rzecz. Majętny mężczyzna traktuje kobietę jedynie jako dowód swego bogactwa. Biedny natomiast, ma ją za kuchenkę lub pralkę. To się musi skończyć! Musimy skończyć ze stereotypami!

(SMS potakuje.)

Simona: Należy skończyć z myśleniem, że chłopak może mieć dziewcząt ile zechce i jest uważany za człowieka sukcesu, gdy tymczasem dziewczyna, która ma więcej chłopaków, jest... no, powiedzmy... kobietą lekkich obyczajów. To jest niesprawiedliwość, której nie ścierpimy. My, feministki

uważamy, że musi się skończyć era, że facet jest byk a kobieta – krowa. *(Pisze esemesa.)*

SMS: *(Czyta i krzyczy w kierunku widowni.)* Pip. Siostry – odwagi! *(Mówiąc to puszcza oko do widowni i lekko się uśmiecha.)*

Simona: Feministki wszystkich krajów – łączcie się!

Idee feminizmu dosłownie mną zawładnęły. Zdecydowałam, że będę nosić ciemne okulary, bojówki, buty Martensy i nie będę goliła nóg.

(SMS z powątpiewaniem pokazuje, że to za mało.)

Simona: Nigdzie nie będę się golić.

(SMS zakrywa dłońmi twarz. Kręci głową.)

Simona: Jednakże, szanowni państwo, kiedy potem zobaczyłam się w lustrze w tych bojówkach, to ten radykalny feminizm ulotnił się ze mnie z szybkością lśniącego ferrari. Mateusz mnie wkurzył, to prawda, ale dlaczego mieliby z tego powodu cierpieć wszyscy inni faceci? Skończyłam więc z całym tym feminizmem.

(SMS entuzjastycznie klaszcze.)

Simona: To prawda, że faceci uważają nas jedynie za rzecz stale mnie wkurza, ale przez chwilę przemknęła mi przez głowę myśl, czy nie byłaby to dla mnie łatwiejsza droga. Co by było, gdybym zamiast zostać feministką, stała się „poszukiwaczką złota”. Dlaczego by po prostu nie znaleźć sobie bogatego faceta? Wyjść za mąż za jakiegoś miliardera i zrobić z niego milionera. Tyle tylko, że prawdę mówiąc nie tyle wyjdę za niego, ile się po prostu sprzedam. Przez chwilę błądziłam po swoim wnętrzu i doszłam do wniosku, że nie mam w sobie nic z tego rodzaju poszukiwaczki złota. Chyba nie chciałabym żyć jako rzecz pośród innych rzeczy. Dodatkowo taki miliarder przecież nigdy nie napisze dla mnie wiersza. Słyszycie, jakie już wygaduję głupoty? Wiecie co? Lepiej pobiegajmy. Wyraźnie świruję i dlatego potrzebuję trochę dotlenić mózg.

(Simona przebiega kółko po scenie. SMS grzecznie biegnie za nią.)

Teraz pogadamy sobie trochę o jedzeniu. Menu każdego sportowca musi być różnorodne i zdrowe. Biały ryż, płatki owsiane, owoce, soja, warzywa, kielki, müsli... *(Krzyczy w stronę widowni.)* Kto powiedział: fuj? Żeby tam do was nie podbiegła! Zatem prawidłowo się odżywiającie. Nie pożerajcie jedzenia i nie mówcie podczas tej czynności. O słodkościach

możecie sobie tylko pomarzyć. Mnie pomaga wystawa. Wyobrażam sobie, że stoję przed wystawą cukierni, nos przyciśnięty do szyby (*Rękoma i nosem opiera się o wyimaginowaną wystawę.*) i pożeram to wszystko tylko oczyma, wiecie dlaczego? No, dlaczego? Bo jest już zamknięte. Ale przede wszystkim pamiętajcie: przed zawodami nie wolno jeść. Uświadomcie sobie, że jeśli na godzinę przed półmaratonem zjecie kaczkę z kapustą i knedlikami, to będziecie musieli ją nieść aż do mety. To znaczy, w najlepszym przypadku.

Mateusz uwielbia kaczkę. W ogóle tego nie rozumiem. Gdzie robię błąd? Jakby mnie nikt z bliskich nie rozumiał. Mówi się, że ojciec jest zawsze niepewny. W moim przypadku pasowałoby to raczej do mojej matki. Ona nigdy nie była pewna tego, co znowu zmaluję. Czasami po prostu nie byłam w stanie zrozumieć, co mi właściwie wypomina. Z tego wynika, że muszę popełniać błędy, ale gdzie, na Boga, zrobiłam to w przypadku Mateusza? Czemu on nie czuje tego samego, co ja? Czemu nie tęskni za mną? Przecież tyle mu daję... zabrzmiało to niefortunnie. Przecież to ja się w tym związku rozdaję. Wkładam weń mnóstwo energii. Po prostu jestem po brzegi wypełniona pozytywnymi uczuciami. Nagle zaczęłam mieć nadnaturalną potrzebą, aby mnie ktoś kochał.

(SMS z rozmarzeniem się uśmiecha i huśta nogami.)

Simona: Abyście mnie dobrze zrozumieli. To nie tak, żeby nikt się mną nie interesował. Wręcz przeciwnie. Wystarczy bowiem w obcisłym t-shircie lekko się pochylić. (*Pochyla się do przodu.*) Albo w ten sposób (*Odchyła się do tyłu.*) np. w siłowni i natychmiast mam mnóstwo propozycji. Od zaproszenia na kawę, po szybki numerek w składziku na trampoliny. Z podobną gadką wyjechał do mnie ostatnio taki debil. Napędzany sterydami pseudo kulturysta. Wokół szyi miał taki wielki złoty łańcuch, oparty był o takie ogromne terenowe auto, które nie zmieściłoby się nawet pod paryskim łukiem Triumfalnym i zagaił: to gdzie się przelecimy słodki pierniczku? No, głupek do spodu. Według mnie miał w mózgu tylko jeden zwój, a i ten z pewnością był płaski. I gdybym tylko pokazała mu język, to i tak za bardzo bym się przed nim obnażyła.

Ale istnieją i inni mężczyźni. Bardziej inteligentni, bardziej kreatywni w sztuce uwodzenia, którzy wyczuwają, że pod moją delikatnie szorstką skórą ukrywa się wrażliwa dziewczynka. Żadna wierszy i bukietów kwiatów. Mężczyźni, którzy potrafią komplementami rozśpiewać moją tkliwą dziewczęcą duszyczkę.

(SMS z tyłu za Simoną tańczy na palcach „Jezioro Łabędzie”).

Simona: Mężczyźni, którzy z ujmującym chłopięcym uśmiechem i sercem na dłoni, potrafią zagrać na moich najbardziej intymnych uczuciach tak przekonywująco, że na koniec zawrócą mi w głowie. A potem najprawdopodobniej znikną na zawsze.

Niestety, okazuje się, że wszystkim facetom ostatecznie zawsze chodzi tylko o jedno.

(SMS potakuje.)

Simona: Nie ma w tym grama uczucia. Nawet szczypty romantyzmu. Zero przygody. Połączenia dusz. Biegania między brzózkami... Pomimo to, a w zasadzie dlatego nagle poczułam olbrzymią tęsknotę za czymś prawdziwym, może nawet nieco niebezpiecznym. Za czymś zakazanym. I w ten sposób zostałam kochanką żonatego faceta. Nie jestem z tego dumna, ale stało się.

Mówi się, że kochanka z wielu powodów ma lepiej niż żona. Dostaje od mężczyzny tylko to co on ma najlepszego. Cieszy się jego zainteresowaniem, z jego komplementów, czasami z jakiegoś prezentu i nie musi mu pracować koszul czy skarpetek. W zasadzie jest to bardzo wygodna sytuacja. No i te esemesy.

SMS: *(Podchodzi do Simony na palcach i szeptem mówi.)* Pip. Ahoj, kochanie. Możemy się jutro spotkać. O tej samej godzinie co nasza ostatnia randka z doliczeniem do niej 90 minut. A miejsce spotkania znajduje się dwieście pięćdziesiąt metrów w kierunku północno-zachodnim od miejsca naszej trzeciej majowej randki. Trzymaj się, dziubeczku.

Simona: *(Pisze esmesa.)* OK. BBiB. Buziaczki, buziaczki i buziaczki.

SMS: *(Spogląda na telefon i idzie na palcach, szepcząc w kierunku kulis.)* Pip. OK. BBBiB.

Simona: Aha, i jeszcze nie zapomnieć szybko to skasować. *(Kasuje wiadomość.)*

SMS: *(Z bolesną miną.)* Aua, aua, aua.

Simona: To tylko niezbędne środki ostrożności. Panowie z pewnością wiedzą, o czym mówię. Prawda? Widzę, że tam jeden pan się uśmiecha. Nie wiem tylko, dlaczego śmieją się wszystkie panie. Pewien fachowiec od spraw małżeńskich i stosunków w ogólności swego czasu zalecał: zaprzeczać, zaprzeczać, zaprzeczać. Jego następcy dziś radzą: kasować, kasować, kasować.

(SMS stuka się palcem w czoło.)

Simona: Moja kariera kochanki rozwijała się całkiem obiecująco. Najpierw miałam poczucie słodkiej zemsty na Mateuszu, potem dziwiłam się sama sobie, że mu to nie przeszkadza, następnie zrozumiałam, że chyba o tym nie wie, aż wreszcie było mi już wszystko jedno. Czułam się rozpieszczana. Kiedy on był ze mną, był tylko dla mnie. Oplątał mnie siecią tysięcy komplementów i fantastycznych historyjek. Byłam dla niego centrum wszechświata. Był dominujący, ale w dopuszczalnych dla mnie granicach. Było cudownie, no i zrobiłam życiowy błąd - uległam tej iluzji. Zakochałam się.

Wiecie, kiedy kochanek po raz pierwszy powie wam, że żona go nie rozumie, tylko się z rozbawieniem uśmiechniecie. Przecież to jest najbardziej typowa fraza z wszelkich tego rodzaju fraz. Kiedy jednak powie to tobie po raz setny, to już zaczynacie planować wspólną przyszłość. Stajecie na rozdrożu. Jedną z możliwości jest to, że się rozwiedzie i ożeni z wami. Druga - że zmieni kochankę. Ta druga możliwość jest bardziej prawdopodobna. W moim przypadku on wybrał jeszcze gorszy wariant rozstania. Są faceci, którzy powiedzą ci prosto w oczy, że to koniec. Swój cel osiągnęli. Poeta powiedziałby, że spili słodki nektar z naszego kwitnącego pąka i dlatego ruszają w drogę pełną innych kwiatów. I niech im będzie. Ale są psy, które was chętnie przy tym pogryzą. A dlaczego? Tylko po to, aby mieć wrażenie, że to ty jego rzuciłaś. Ten mój prosto z mostu zasugerował, że z ich domu zniknęły jakieś złote drobiazgu, pamiątkowe, po rodzicach czy po dziadkach. W każdym razie żona nie może ich znaleźć. Oczywiście nie podejrzewa mnie, ale... Więcej już nic nie musiał dodawać. Natychmiast wybiegłam z mieszkania z wielkim krzykiem i głośnym trzaśnięciem drzwiami. A on tego właśnie oczekiwał. Miał dodatkowo dobre samopoczucie, że pozbył się mnie w odpowiednim momencie. No bo kto chciałby mieć za kochankę taką histeryczkę?

(SMS pokazuje, że ten facet zasługuje na podejrzenie gardła. Ręką przeciąga po szyi.)

Simona: Przyznam, że przez miesiąc czułam się totalnie rozbita. Na przemian chciałam umrzeć, albo przytyć. Gryzłam się tym przez cały miesiąc. W rezultacie dotarło do mnie, że rola kochanki nie jest dla mnie. Na koniec przeważało u mnie przekonanie, że to skończyło się lepiej, niż gdyby zaczął mnie, jako kochankę zdradzać z inną babą. Wówczas byłabym kochanką z przeterminowaną gwarancją.

(SMS dwukrotnie przeciąga kantem dłoni po szyi.)

Simona: Wtedy po raz pierwszy - i na razie ostatni - poważnie zaczęłam myśleć o moim wielbicielu Ctiradzie. To chyba raczej zemsta niż imię, co? Tak, ten szczęśliwiec został dobrowolnym prezesem a równocześnie jedynym członkiem mego fanklubu. Całkiem przystojny, inteligentny i baaardzo cierpliwy chłopak, który się za mną z krótkimi przerwami ugania. Chociaż słowo: uganiać się, nie jest zbyt dokładne. Właściwie on chce mnie wyczekać. Przyznaję, że jest grzeczny, ale z mego punktu widzenia - trochę ciamajda. Kiedy mu powiem - siadaj i czekaj, czeka. On w zasadzie działa na pół gwizdka a i to tylko kiedy jest w stresie. Mówiąc serio nie mogę sobie wyobrazić, żebym potrafiła u jego boku do końca życia aż tak spowolnić.

(SMS z wahaniem kiwa głową, że też tego sobie nie wyobraża.)

Simona: Ale kiedy jest już naprawdę źle, to przynajmniej zawsze są przyjaciółki. Z nimi można pogadać, poplotkować, poszeptać, pomędrkować, po prostu powygłupiać się tak na full. Z tym nie mam problemu. Spotkamy się razem z dziewczynami i omawiamy *(Pokazuje pierwszy palec.)* Swoje problemy. *(Drugi palec.)* Swoje kłopoty. *(Trzeci palec.)* Swoje niepowodzenia. Albo *(Pokazuje pierwszy palec drugiej ręki.)* Swoje zwycięstwa *(Drugi palec.)* Swoje radości. *(Trzeci palec.)* Swoje sukcesy. Niepotrzebne skreślić. Najważniejsze, że wówczas z człowieka schodzi powietrze.

Dzisiaj jestem już w zupełnie innym miejscu mimo, że kiedy czasami przypomina mi się mój były kochanek, wraca wściekłość, zresztą podobnie jak i podczas wspomnień o sobie jako feministce. W stosunku do facetów trzeba być twardym. Dzięki temu zdaniu wpadłam na genialną myśl, że powinny istnieć tzw. przedkochankowe umowy, taki rodzaj intercyzy, która by definiowała obowiązki kochanka i prawa kochanki. A od tego idiotyzmu już mały kroczek dzielił mnie od kolejnego pomysłu. A co by było gdybym weszła do polityki?

(SMS zgodnie potakuje.)

Simona: Ale praktycznie natychmiast powstał problem. Gdzie się zapisać? Do prawicy, czy do lewicy *(Pokazuje w prawo a potem w lewo.)* Myśleć o swojej karierze, czy o swojej karierze? Dodatkowo z moich krótkich doświadczeń feministycznych jasno wynikało, że w jakiegokolwiek znanej mi partii będę latami co najwyżej facetom podawać kawę, a mnie nic poniżej funkcji prezesa nie interesowało. Po tej krótkiej dojrzałej uwadze odrzuciłam politykę i powróciłam do sprawdzonego modelu. Raz na cztery lata położę dłoń na sercu *(Pokazuje.)*, dobiegnę do urny wyborczej i tym aktem kończę z jakąkolwiek polityką.

Szewcze, trzymaj się swego kopyta! To znaczy - sportu. Zatem, drodzy współzawodnicy, jedziemy dalej. Piszcie. Dieta płynna. Musicie dużo pić, ale nie aż tak, by się upić. W innym przypadku wszystko się wam popłące i zamiast jednego półmaratonu, przebiegniecie dwa. Półmaraton, to nie zawody w piciu piwa. Dieta płynna oznacza, że należy uzupełniać płyny. Powszechnie zaleca się dwa do trzech litrów dziennie, a w czasie upałów dużo więcej. Dziesięciu na dziesięciu maratończyków poleca wody mineralne, soki warzywne, herbaty owocowe i owocowe soki, ale te nie słodzone. Alkohol, szczególnie wino, w mniejszych niż małych ilościach, dopuszcza się po ukończeniu zawodów. To dobrze działa na serce.

(SMS wskazuje na swoje serce. Robi przysiad.)

Simona: Ostre chłanie w ogóle nie wchodzi w uwagę. I jeszcze jedna uwaga a propos trucizn. Palenie szkodzi zdrowiu i to nawet wówczas, kiedy nie biegacie. Palenie jest surowo wzbronione! O tym nie ma nawet co dyskutować! Ani esemesować! Wyjątkiem jest „cygaro dla zwycięscy”, ale tylko dla biegaczy z pierwszej dziesiątki.

Na szczęście mnie palenie nie wciągnęło. Mam słabą wolę, a i tak po pierwszych nieśmiałych próbach w podstawówce rzuciłam to. W trakcie zaś dojrzewania już się na to nie załapałam. I tak miałam dość problemów. Jeśli to podsumujemy: byłam szkolnym kujonem, ale również buntowniczką. Chciałam być także feministką, imprezowiczką, nimfomanką, poszukiwaczką złota, polityczką, byłam kochanką. Przypomniałam sobie także przysłowie, że najlepiej ma ten, kto szkodzi innym ludziom, więc przyszło mi do głowy, że mogłabym być świnią. Ale tych jest już i tak sporo. Rzeczywiście duża konkurencja. Tak więc na razie wygląda na to, że będę singielką. Młoda kobieta, która jest nowoczesna, samowystarczalna, wyemancypowana i sama. To coś okropnego.

(SMS wzrusza ramionami.)

Simona: Wbrew całym tym moim wewnętrznym rozterkom i chaosowi jakim jest moje życie, wreszcie mozolnie dotarłam do stałego i nieodwracalnego punktu. Kończyłam studia i czekały mnie egzaminy państwowe. Moja praca dyplomowa była - jakżeby inaczej - o bieganiu. Esemesy by mi na AWF-ie nie przeszły. Podtytułem była walka z pandemią 21. wieku a mianowicie otyłością. Pseudouczona praca o tym, że zbyt dużo jemy a mało się ruszamy. Przeanalizowałam bieg jako jedną z metod tej walki, ale moja obrona pracy wyraźnie niezbyt

zainteresowała komisję egzaminacyjną. Im dłużej mówiłam, tym bardziej miałam poczucie, że komisja złożona jest wyłącznie z mojej mamy. Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Trudno się zatem dziwić, że mnie w końcu poniosło. Oderwałam się od treści mojej pracy i zadałam pytanie retoryczne, co by się stało, gdyby wszyscy ludzie na świecie nagle zaczęli biec w drugą stronę niż się kręci kula ziemską. I sama zaraz odpowiedziałam, że by to nie doprowadziło ani do nagłego ocieplenia, ani do nowej epoki lodowcowej, ale do tego, że po dostatecznie długim biegu ludzie by po prostu zeszczupleli. To niektórych członków komisji ożywiło i zaczęli przeglądać moją pracę. Docisnęłam gazu. Całkiem poważnie stwierdziłam, że gdyby jakiś bajkowy król zamiast śpiewu w swoim królestwie zabronił biegania, to z pewnością sporo ludzi zaczęłoby biegać tuż za słupem granicznym, ponieważ bieganie jest podstawową ludzką potrzebą. W tym momencie nikt z członków komisji już nie spał. No to kontynuowałam. Bieganie nie jest ani religią, mimo że wiele ludzi się nią podpira, ani narkotykiem, ponieważ nie wywołuje kolorowych wizji. Nie jest nawet koniecznością, ponieważ mamy auta i samoloty. Bieganie jest życiową postawą. Być szczupłym, zdrowym, aktywnym i fizycznie atrakcyjnym, to tylko bonus. Bieganie jest radością. Bieganie jest emocją. Jest pozytywnym podejściem do życia. Co więc z tego wszystkiego wynika? Fakt - nie wiem. Przez chwilę było cicho, potem przewodniczący komisji popatrzył na pozostałych, a potem przez chwilę mierzyliśmy się oboje wzrokiem - oko w oko, aż wreszcie powiedział „Niech pani leci”. Na szczęście to oznaczało, że zdałam.

To był sukces. Uczciłam go biegiem. Tym niemniej po okresie dzieciństwa, właśnie skończyła się i moja młodość. Od tej chwili czeka mnie już tylko praca i to aż do emerytury, na którą z pewnością nie starczy już pieniędzy. Możecie mi wierzyć lub nie, ale ja to wiem od pewnej wróżki, która opracowywała prognozy dla Ministerstwa Finansów. A dodatkowo mówi się, że naoczni świadkowie ujrzeli w państwowej kasie dno. W całej jego wielkości.

(Simona i SMS szeroko rozkładają ramiona.)

I tak byłam zadowolona, że studia mam już za sobą. Niestety, tak bywa, że radości zawsze towarzyszy jakiś kłopot.

SMS: *(Przychodzi i podaje Simonie jakąś kopertę.)* Tego, niestety, nie potrafię przeczytać.

Simona: *(Otwiera i głośno czyta.)* Mateusz i Aneta mają zaszczyt oznajmić wszem i wobec, że staną na ślubnym kobiercu dnia... *(Przez chwilę milczy.)* Patrzcie, ludzie, Mateusz się żeni. *(Ponownie zerka do powiadomienia.)* No nie, i to nie ze mną! Tu

jest napisane – Aneta. *(Bezradnie rozgląda się wokół.)* Tak więc mój Matołusz się żeni. *(Macha kartką i krzyczy.)* Rozumiecie to! Ten drań nie miał na tyle odwagi, aby mi wysłać esemesa!

(SMS macha przed sobą rękoma, aby dać zrozumienia, że to nie jest jego wina.)

Simona: I tak oto kończą się wielkie życiowe miłości. Papierowym zawiadomieniem. To znaczy, że nie doczekam się trzeciego wiersza. Chyba będę musiała zacząć się pocieszać, że pozbyłam się balastu, że znów jestem wolna. Najważniejsze, że nie mogę płakać. Tego przecież dziewczyny nie robią. Nawet w esemesach. *(Zbiera się jej na płacz.)* Dziewczyny i esemesy nigdy nie płaczą. Cholera! *(Odwraca się plecami do publiczności.)*

(SMS trzyma za nią kciuki.)

Simona: *(Odwraca się z powrotem – jest sztucznie wesoła.)* Jak widać, niezdecydowanie będzie najprawdopodobniej moim drugim imieniem. I jak nie udało mi się jednego chłopaka złapać, kolejnego pogonić a trzeciego utrzymać, tak samo nie potrafię wybrać i z pełną świadomością zacząć budować swoją przyszłość. Czasami czuję się jak szalony ekolog, któremu w poniedziałek przeszkadza energia wiatrowa, we wtorek – wodna, w środę atomowa, w czwartek węglowa, w piątek solarna, a podczas weekendu jedzie do Puszczy Białowieskiej walczyć z kornikiem. Albo w jego obronie? Sama już nie wiem. Tak się zastanawiam, czy w zasadzie problem nie tkwi we mnie. Ale musiałabym być facetem, ponieważ my, kobiety jesteśmy przecież idealne.

(SMS zaczyna się tak śmiać, że aż musi się obrócić, aby tego nie było widać.)

Simona: To chyba prawda, że we mnie tkwi to ojcowe zdanie: dziewczyny nie płaczą, i że ciosy jakie mi zadaje życie przyjmuję z podniesioną głową. I nawet czasami je mocno oddaję lecz poza tym jestem wrażliwa dusza i łatwo mnie zranić. Na zewnątrz dzielny generał, wewnątrz zaś zamęt i rozedrganie. Nie mam wiary w siebie, a bieganie dla mnie jest prawdę mówiąc jedynie ucieczką. Tyle tylko, że jestem również profesjonalistką. Zawodowcem, którego wynajęliście i zapłacili. A ja wam tu za wasze pieniądze opowiadam o swoich kłopotach. Przecież macie dostatecznie dużo własnych. Mam rację?

(SMS pokazuje publiczności – zyg-zyg marchewka.)

Simona: Tak więc, szanowni państwo, przyjaciele i współzawodnicy, dzisiejsza teoretyczna, wręcz rekreacyjna część się kończy. Następnym razem spotkamy się razem na bieżni stadionu, ale wówczas wszyscy będziecie już odpowiednio rozgrzani. I tam dopiero przekonacie się, że potrafię być surowa, bezkompromisowa, a jeśli idzie o obecnych tu panów, także nieco mściwa. Stopniowo nauczę was jak przebiec centymetr, metr, kilometr i wreszcie ten półmaraton. Momencik, proszę!

(Pisze esemesa. SMS czyta go przez ramię i podchodzi bliżej do widzów.)

I uwierzcie mi, przyjaciele, kiedy po całym tym wysiłku dobiegniecie do mety... *(Spogląda na SMSa.)*

SMS: Nie zaznacie wspanialszego uczucia. Wierzcie mi.

Simona: *(Macha na pożegnanie.)* I pamiętajcie, przyjaciele, kto nie biegnie z nami, biegnie przeciw nam. Do zobaczenia na podium! I dlatego bieganiu po trzykroć: hip-hip hurra, hip-hip hurra, hip-hip hurra, hurra, hurra! *(Biegnie w miejscu i macha.)*
Ahoj!!!

(Biegnie razem z Simoną i macha.) Pip. Pip. Pip.

© Jan Váchal

© Jan Węglowski